

stawiała się źródłem represji i niegodziwości, i sprzyjała tylko intensyfikacji społecznej hipokryzji. Problemy moralne rozsadzają artykuły prawne, rzadko bywają jednoznaczne, najczęściej bowiem powstają ze zderzenia różnych wartości, których hierarchia nie jest bynajmniej oczywista. Etyczny sens działania gubi się i deformuje, gdy tylko zaczyna być kodyfikowany, ujmowany w systemy obowiązujących norm czy to przez państwo, czy kościoły, czy profesjonalne grupy.

Wojciech Pawlik

NIECNOTA UREGULOWANA

Teza profesor Barbary Skargi o etyce zawodowej jako „usankcjonowaniu moralnej niecnoty” jest intelektualnie bardzo pociągająca, gdyż trudno zaprzeczyć, że środowiska zawodowe, realizując specyficzne dla siebie zadania, instytucjonalizują uchybienia moralne, niedopuszczalne z punktu widzenia etyki uniwersalistycznej.

Chciałbym wszelako zwrócić uwagę, że na etykę zawodową można spojrzeć również niejako „z drugiej strony”, a więc, jako na system normatywny nie tyle sankcjonujący „moralną niecnotę”, ile raczej „niecnotę” tę regulujący.

To prawda, że etyka zawodowa niektórych profesji dopuszcza, na przykład, inwigilację i podsłuch, a nawet strzelanie do ludzi, a więc zachowania uznawane w normalnych warunkach za naganne. Ale pamiętajmy również, że regulaminy i kodeksy etyczne dopuszczające takie praktyki stawiają im zarazem liczne ograniczenia, chroniąc społeczeństwo i same środowiska zawodowe przed pokusą nadużywania takich metod.

Można zatem powiedzieć, że bez usprawiedliwień formułowanych w ramach etyk zawodowych, praktyki te nie uzyskałyby instytucjonalnej sankcji, ale też bez etyk zawodowych przedstawiciele określonych profesji, raz przekroczywszy granice moralności uniwersalnej, narażeni byłiby w jeszcze większym stopniu na poddawanie się pragmatycznym roszczeniom wynikającym z pełnionych ról społecznych. Choć etyka zawodowa, partykularyzując lub liberalizując uniwersalne zasady i normy moralne stała się instytucjonalną furtką dopuszczającą praktykowanie „moralnej niecnoty”, zarazem jednak „niecnotę” tę ona ogranicza i sprawia, że nie otwieramy przed nią wrot na oścież.

Dlaczego tak się dzieje? Dlaczego etyka zawodowa jest zwierciadłem o dwóch stronach, w którym odbija się nie tylko „niecnota”, ale i jej przeciwieństwo – cnota właśnie?

Pierwsze wyjaśnienie odwoływać się może do pragmatyki życia społecznego, która sprawia, że poszczególni ludzie, a także poszczególne grupy społeczne nie

mogą sobie pozwolić na pełną „niecnotę”. Po to, by mogli oni właściwie wykonywać swoje role społeczne, musi istnieć na przykład określony stopień zaufania społecznego do przedstawicieli poszczególnych zawodów. Adwokat czy ksiądz nie mogą zdradzać tajemnic swoich klientów nie tylko dlatego, że jest to nieetyczne, ale również dlatego, że taka „niełojalność” odbija się na zbiorowym zaufaniu społeczeństwa do przedstawicieli tych profesji. Podobnie jest z podsłuchem. Warto tu może przypomnieć, że kilka lat temu organizacje dziennikarzy włoskich surowo napiętnowały dwoje młodych kolegów, którzy stosując podsłuch magnetofonowy złamali tajemnicę spowiedzi i opublikowali skandalizującą książkę pt. *Seks w konfesjonale*. Nie jest to więc tak, że etyka zawodowa daje pełne przyzwolenie do praktykowania „moralnej niecnoty”. Wtedy, gdy w pracy zawodowej (w tym – naukowej) dotykamy sfery kulturowego i religijnego tabu, świętości życia, norm i wartości ważnych dla społeczeństwa, etyka zawodowa samoogranicza roszczenia środowiska zawodowego do praktykowania „moralnej niecnoty” – właśnie ze względu na kontekst pragmatyczny. Wystarczy wziąć do ręki kodeks etyczny Polskiego Towarzystwa Psychologicznego, by zobaczyć, jak wiele w nim zastrzeżeń i uwag szczegółowych, mających na względzie właśnie uregulowanie przez to środowisko obszaru „moralnej niecnoty”.

Wyjaśnienie drugie ma naturę „normatywną”. Odwołuje się ono do wprowadzonego przez L.L. Fullera podziału na dwa rodzaje moralności: pierwszej, polegającej na dążeniu do doskonałości i możliwie pełnej realizacji ideału życia godnego i szczęśliwego (Fuller nazywa ją „moralnością dążeń”) i drugiej, nastawionej na realizację moralnych zobowiązań, roszczeń, obwarowanej różnymi sankcjami i rygorami (Fuller nazywa ją „moralnością obowiązku”) i zauważa, że jest ona podstawą działania systemów prawnych).

Podział wprowadzony przez Fullera jest przydatny dla naszych rozważań nad etyką zawodową dlatego, że zmusza nas do odpowiedzi na pytanie: po co w ogóle etyka zawodowa się kodyfikuje? Czy po to, by jednoznacznie, w sposób sformalizowany, określić minimum moralne, którego przekraczać nie wolno, i uczynić tym samym z kodeksu instrument dyscyplinowania osób naruszających te reguły? Czy też może zawodowe kodeksy etyczne traktować należy jako instrument wychowywania środowiska, a więc jako listę moralnych postulatów, które powinny starać się brać pod uwagę w swjej pracy zawodowej, ale których realizacja nie jest naszym obowiązkiem, na dodatek obwarowanym odpowiednimi sankcjami?

Oso biście nie jestem zwolennikiem układania kodeksów etycznych po to, by tworzyć z nich element instrumentarium pedagogicznego służącego celom zawodowej socjalizacji. Zwłaszcza w profesjach o dużej tradycji i samoświadomości nie tylko „warsztatowej”, ale i etycznej, odwoływanie się do wychowawczych funkcji kodeksu etycznego jest niepotrzebne, gdyż mechanizmy socjalizacji normatywnej są w nich na tyle skutecznie potwierdzone przez

doświadczenie i codzienną praktykę, że ich formalizacja jest niepotrzebna. Być może jednak kodeksy etyki zawodowej mogą być wykorzystane w celach pedagogicznych w tzw. zawodach „nowych” (np. maklera giełdowego), nie posiadających w Polsce ugruntowanych tradycji? Tam, gdzie nie ma etosu środowiskowego, gdzie nie ma sprawdzonych wzorów, recept, sposobów rozstrzygnięć sytuacji konfliktowych, a zwłaszcza kontroli środowiska zawodowego nad swoimi członkami, sformułowania kodeksowe mogą być pewnym krokiem wstępnym w procesie edukacji moralnej środowiska.

Generalnie jednak bliższy jest mi pogląd, że pozytywne wzorce „moralności dążeń” nie dają się zamknąć w obszarze gotowych formuł kodeksowych. Sam Fuller tłumaczył to w ten sposób, że odstępstwa od doskonałości, od cnoty, są znacznie trudniej rozpoznawalne, niż odstępstwa od „niecnoty” (wkraczanie w obszar moralnego zła). Dzieje się tak dlatego, że łatwiej jest osiągnąć konsensus co do tego, czym jest zło, nieszczęście, choroba, niż co do tego, czym jest dobro, szczęście, zdrowie itd. A skoro tak, skoro nie ma społecznego konsensusu co do wzorców pozytywnych, może lepiej zalecać powściągliwość w kodyfikowaniu „moralności dążeń” i zdać się na bardziej elastyczne formy kształtowania moralno-zawodowej wrażliwości środowiska?

Inaczej jest z próbami kodyfikowania moralnego zła i związaną z tym „moralnością obowiązku”. Tu osiągnięcie konsensusu jest łatwiejsze i większa zgoda co do możliwości odwoływania się do kar. Rzecz jednak w tym, że odstępstwa od norm moralnych są w takich sytuacjach tak oczywiste, że o wychowawczych funkcjach kodeksów nie ma potrzeby wówczas mówić. Pozostaje ich funkcja represyjna, dyscyplinująca.

Skuteczność ulepszającego działania kodeksów etycznych jest kwestią oceny w kategoriach empirycznych i wymaga przeprowadzenia odpowiednich badań socjologiczno-prawnych. Z prac socjologów prawa i moralności wynika jednak na ogół, że przyczyną łamania norm etyki zawodowej (a zwłaszcza interesujących nas tu norm podstawowych) nie jest moralna niewiedza, ale raczej uwarunkowania o charakterze pozamoralnym.

Jeśli w ostatnich latach przybyło nam w sklepach uprzejmości, punktualności, rzetelności, a ubyło chamstwa, brakoróbstwa i „szwindli”, to nie dlatego, że ktoś ułożył, a ktoś inny przeczytał odpowiedni kodeks etyki zawodowej, ale dlatego, że zanikają przyczyny generujące zachowania negatywne, a pojawiają się uwarunkowania generujące zachowania pozytywne.

Nie kwestionując zatem potrzeby opracowywania kodeksów etycznych dla niektórych profesji borykających się z problemem rozpoznawania, nazwania i uregulowania moralnej „niecnoty”, generalnie deklaruje swoją niewiarę w skuteczność zabiegów kodeksualizacji etyki zawodowej jako sposobu na jej naprawę czy „odrodzenie”. W tej kwestii podzielam raczej pogląd filozoficzny, wedle którego moralności co prawda moralizują, moralizowanie to jednak jest dalece niewystarczające jako sposób moralnej zmiany świata. Kto wie, czy nie

zdają sobie z tego sprawy sami twórcy kodeksów etycznych, po cóż bowiem powołują oni liczne komisje dyscyplinarne, obwarowują te kodeksy sankcjami i nadają im status quasi-prawa? W ten sposób kończymy jednak mówić o etyce zawodowej, a zaczynamy rozmowę o regulaminach, prakseologii i prawie.

Krzysztof Kiciński

ETYKA ZAWODOWA A KODEKS

Wypowiedź chciałbym rozpocząć od dwóch refleksji. Po pierwsze, wydaje mi się, że wśród naszych humanistów wyraźnie przeważa niechętna postawa nawet wobec samego hasła „etyka zawodowa” – co widać już po wypowiedzi prof. Skargi. Kojarzy się ono z biurokratyzowaniem subtelnej sfery moralnej, która przecież wymyka się wszelkim schematom, z zamachem na etyczną autonomię jednostki. Moje pierwsze reakcje, gdy bliżej zetknąłem się z tą problematyką w latach siedemdziesiątych, w związku z dokonywanymi wówczas próbami skodyfikowania etyki uczonego, były podobne. Głębsze wejście w tę problematykę może jednak skłaniać do wniosku (i to jest ta druga refleksja), że o sensowności rozmaitych prób kodyfikowania etyki zawodowej trudno sformułować jakieś prawdy generalne. Niezwykle dużo zależy tu od tego, jaką grupę mamy na myśli, jaką formę kodyfikacji, jak wyobrażamy sobie funkcjonowanie ewentualnych kodeksów itd.

Mówiąc o etyce zawodowej, od razu przeszliśmy do problematyki jej kodyfikacji. Jest to oczywiście duże uproszczenie, bowiem w dyskusji nad etyką zawodową należy bardzo wyraźnie wyróżnić dwie sfery zagadnień: po pierwsze – problemy związane z wyodrębnianiem etyk zawodowych jako zjawiska specyficznego w stosunku do etyki ogólnej i funkcjonującej w społeczeństwie moralności oraz po drugie – właśnie zagadnienie formalizowania owych etyk w postaci np. kodeksów, które mają obowiązywać przedstawicieli określonej korporacji zawodowej. Jest to odróżnienie konieczne choćby dlatego, że ktoś może uważać za celowe wyodrębnianie etyk zawodowych i akcentowanie ich specyfiki wobec etyki ogólnej, a jednocześnie odnosić się krytycznie do wszelkich prób formalizowania czy kodyfikowania takich etyk.

Zagadnienie pierwsze można rozstrzygnąć na różne sposoby. Niektórzy są przekonani, że ktoś, kto działa w takiej lub innej roli zawodowej, zawsze może ustalić jak należy postąpić w określonej sytuacji, odwołując się do zasad i wartości etyki ogólnej lub wręcz do własnego sumienia. Np. urzędnik, aby wiedzieć, że przyjęcie łapówki jest nietyczne, nie musi – według tego założenia – odwoływać się do specyficznej etyki zawodowej, bowiem o niewłaściwości tego